Verlagsort Allenstein

GAZETA OLSZTYŃSKA

„Gazeta Olsztyńska" z dodatkami „Gość Niedzielny" i „Gospodarz" wychodzi codziennie z wyjątkiem świąt. Abonament miesięczny na pocztach 1.30 Rm., z odnoszeniem 1.66 Rm. — Do Polski 4 złote. Wpłacić należy na konto nasze P. K. O. Warszawa numer 194 159.

Ojców mowy, ojców wiary
Brońmy zgodnie: młody, stary!

Niech będzie pochwalony
Jezus Chrystus!

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 5 fenigów za 1-milimetrowy wiersz sześciołamowy. Wiersz reklamowy 15 fenigów. — Redakcja i admnistracja Allenstein Ostpr., Mühlenstr. 2. Telefon nr. 2531 Pocztowe konto czekowe: Königsberg 2364. Rękopisów redakcja nie zwraca.

Rok 52 — Allenstein (Olsztyn), na środę 20 kwietnia 1938 — Nr. 89

Święty Andrzej Bobola, apostół Wiary i Polskości

W dniu 17 kwietnia, w pierwsze święto Wielkanocne odbyły się w Rzymie wspaniałe uroczystości kanonizacyjne świętobliwego **kapłana polskiego** Andrzeja Boboli, zamordowanego trzy wieki temu przez kozaków na Podlasiu.

Na uroczystości kanonizacyjne przybyły do Rzymu wielkie rzesze pielgrzymów z całej Polski. A ci, którzy nie mogli brać udziału w uroczystościach kanonizacyjnych, oblegli głośniki radiowe, gdyż radio polskie transmitowało przebieg uroczystości od godziny 9-tej do godz. 2-iej.

Nowy święty Polski został wniesiony na ołtarze kościołów naszych — „Gaude Mater Polonia" — ciesz się Polsko, ciesz się Narodzie Polski, bo św. Andrzej Bobola to chwała i duma całego Narodu Polskiego. Mszę św. celebrował Ojciec św., który po zakończeniu uroczystości kanonizacyjnych, witany fanfarami i okrzykami niezliczonych tłumów udzielił z balkonu zewnętrznego bazyliki św. Piotra błogosławieństwa „urbi et orbi" (miastu i światu całemu).

Uroczystość wyniesienia Polaka na ołtarze znalazła szczególnie radosny oddźwięk w Polsce, ale także Polacy zagraniczni nie mniej radośnie słuchali uroczystości kanonizacyjnych.

Kim był św. Andrzej Bobola?

Św. Andrzej Bobola, urodzony 1591 r., pochodził z rodu bardzo zasłużonego dla Wiary i Ojczyzny, z ziemi małopolskiej. Już jako dziewiętnastoletni młodzieniec poświęcił się stanowi duchownemu. Z wielką gorliwością pełnił swe obowiązki duchowne, misyjne i wychowawcze, a w czasie zarazy oddał się pracy charytatywno-społecznej.

Przeniesiony do Pińska, Bobola obchodził miasta i wioski na Podlasiu, ucząc lud i dziatwę pisania, czytania, pacierza i zasad Wiary.

Grasowały wówczas na Kresach Wschodnich watahy kozaków, plądrując i mordując katolików-Polaków. Napadli też na żarliwego krzewiciela Wiary i Polskości — Andrzeja Bobolę; schwytali go, aby umęczyć. **Cięli go naprzód szablą, biczowali nahajkami i koroną z prętów wierzbowych ściskali mu głowę, aż mu oczy krwią zaszły. Przywiązali go potem do konia i powlekli do Janowa koło Pińska. Tam wyłupili mu oko, przypiekali boki, zdzierali skórę z pleców. On zaś znosił tortury ze słowami: „Niech wam Bóg przebaczy, ja wam przebaczam". Na to oprawcy wyrwali mu język i po kilku godzinach męki dobili go szablą 16 maja 1657.**

Kult św. Andrzeja był i jest szeroko rozpowszechniony w Narodzie Polskim.

W czasach porozbiorowych modlono się do tego świętobliwego męczennika o wolność dla ojczyzny, zwłaszcza od r. 1819, gdy objawił się Korzeniewskiemu w Wilnie i przepowiedział mu zmartwychwstanie Polski.

Przez okno ukazał mu dziwny krajobraz. Płaszczyzna była pokryta niezliczonymi batalionami Moskali, Turków, Anglików, Francuzów, Niemców i innych, których nie umiał rozróżnić. Wszyscy oni walczyli z zaciekłością bezprzykładną. I święty dodał: „Kiedy ludzie doczekają się takiej wojny, za przywróceniem pokoju nastąpi wskrzeszenie Polski, a ja zostanę uznany jej głównym patronem".

W r. 1922 bolszewicy, chcąc stłumić cześć Ludu Polskiego dla męczennika, przenieśli jego zwłoki do muzeum bezbożniczego w Moskwie, skąd pozwolili samarytańskiej misji papieskiej przewieźć je do Rzymu.

Św. Andrzej Bobola oddał swe życie dla wiary katolickiej i dla Polski, pełniąc religijne i kulturalne posłannictwo na polskich Kresach Wschodnich, zagrożonych przez obce wpływy, wrogie dla Narodu Polskiego.

Relikwie św Andrzeja Boboli
będą przekazane Warszawie

JEm. Kardynał Sekretarz Stanu Pacelli przesłał na ręce JEm. ks. kardynał Aleksandra Kakowskiego pismo z dn. 8 bm. następującej treści:

„Najwyższy Pasterz przyjął do wiadomości pismo Waszej Eminencji z dn. 15 marca br., w którym z pobożnością i czcią wyraziłeś prośbę, aby relikwie Andrzeja Boboli, który wkrótce ma być wyniesiony na ołtarze, były przeznaczone dla stołecznego miasta Warszawy.

Uwzględniając prośbę Waszej Eminencji, jak również i przełożonego generalnego Towarzystwa Jezusowego, Jego Świątobliwość raczył chętnie przychylić się do niej, gdyż wyraża ona uczucia całego Narodu Polskiego.

Niech czcigodne relikwie Męczennika będą odtąd obroną wiary i ojczyzny, potężnym orężem przeciwko podstępnym zasadzkom błędów, źródłem obfitym łask niebiańskich i widomym znakiem pojednania chrześcijan Wschodu z Kościołem katolickim.

Z wielką radością wyświadczając tę łaskę, Ojciec św. udziela Tobie i wiernym Twym błogosławieństwa apostolskiego."

Porozumienie włosko-angielskie

Reuter donosi z Rzymu, że porozumienie włosko-angielskie zostało w sobotę przed świętami w Rzymie podpisane przez angielskiego ambasadora w Rzymie i włoskiego ministra spraw zagranicznych.

×

Rzym. Virginio Gayda zamieszcza na łamach „Giornale d'Italia" artykuł p. t. **„Powrót do współpracy".**

Komentując porozumienie włosko-angielskie, autor stwierdza, iż przynosi ono nowy i ważki element pokoju europejskiego, wróżący dalsze pomyślne rezultaty dla współpracy w Europie.

Po omówieniu przebiegu rokowań rzymskich, Gayda podkreśla, że **nowy układ, realizowany obecnie między Włochami i W. Brytanią, ma na celu prócz zabezpieczenia mocarstwowych i imperialnych interesów obu krajów, utrwalenie pokoju i współpracy międzynarodowej.** Układ nie jest wymierzony przeciw komukolwiek i nie powinien być uważamy jako początek nowego kursu polityki włoskiej. Polityka ta będzie niezłomnie utrzymana na linii wytycznej Mussoliniego i w ramach istniejących układów międzynarodowych. Polityka włoska będzie więc nadal szła po linii osi Rzym—Berlin, która w żadnym razie nie zostanie naruszona przez zawarcie nowego układu włosko-brytyjskiego.

Linie, wiodące z Rzymu do Berlina i z Rzymu do Londynu, zmierzają w tym samym kierunku, choć treść ich i funkcje są odmienne. Zmierzają mianowicie do jedynego celu, którym jest utrwalenie pokoju w Europie. Dowodem tego jest fakt, że rząd włoski stale informował aż do ostatniej chwili rząd niemiecki o przebiegu rozmów rzymskich.

Sojusz obronny francusko-angielski?

Paryż. Francuskie min. spraw zagr. pod kierownictwem nowego ministra Bonnet weszło na drogę energicznej akcji, mającej zarówno na celu naprawienie dawnych zaniedbań dyplomacji francuskiej, jak również realizację nowych celów.

Równolegle do sprawy stosunków francusko włoskich, z któremi w przyszłości będzie się wiązać również sprawa **ustalenia normalnych stosunków z Hiszpanią narodową,** na czoło zagadnień wysuwa się sprawa ujęcia w realne kształty współpracy francusko-angielskiej Premier Daladier i minister Bonnet dążą do realizacji zadań, które do tej pory były naczelnym postulatem, ale tylko postulatem dyplomacji francuskiej, t. j. do realizacji pełnego sojuszu obronnego francusko-angielskiego.

Prasa paryska z najwyższym zadowoleniem podaje wiadomości z Londynu, zapowiadające wizytę premiera Daladier, wicepremiera Chautemps oraz ministra Bonnet w stolicy Anglii.

Nowe transporty wojsk sowieckich
na Daleki Wschód.

Szanghaj. Tutejsze biura podróży otrzymały zawiadomienie z konsulatu sowieckiego, że zostało wstrzymane udzielenie wiz tranzytowych przez Syberię.

Wedle opinii kół dobrze poinformowanych zarządzenie to stoi w związku z nowemi transportami wojsk sowieckich na Daleki Wschód na skutek pogłębiającego się pogorszenia stosunków pomiędzy ZSRR. a Japonią.

Obrona porządku państwowego w Rumunii

Bukareszt. W Rumunii ogłoszona została ustawa o obronie porządku w państwie, zawierająca następujące zakazy:

Ustnej i pisemnej propagandy na rzecz zmiany ustroju państwowego, prowadzenia walk klasowych organizowania w celu manifestacyj politycznych pochodów ulicznych, śpiewania pieśni, mogących być wyrazem pewnych idei politycznych, zakaz dla studentów i uczniów brania udziału w życiu politycznym i politycznych manifestacjach.

Za przekroczenie wszystkich tych zakazów przewidziana jest kara pozbawienia wolności od lat 3 do 5 wraz z pozbawieniem czynnego i biernego prawa wyborczego, oraz pozbawienia prawa zajmowania urzędu publicznego, oraz możności zawierania kontraktów o dostawy dla państwa. Prócz tego dla osób wykraczających przeciwko tej ustawie przewidziane jest zesłanie do miejsca odosobnienia na przeciąg od 6 do 12 miesięcy.

Niecna robota komunistów w Anglii

Moskwa. Komintern wystosował nową instrukcję do komunistycznych partij Anglii i Francji, ustalającą nową taktykę wobec zwrotu politycznego, dokonanego w Anglii. Instrukcja ta zaleca utworzenie w Anglii za wszelką cenę „Frontu Ludowego", obejmującego ugrupowania lewicowe, t. zn. komunistów, socjalistyczny Labour Party, niezależnych socjalistów i związki zawodowe.

W dalszym ciągu instrukcja zaleca organizację strajków politycznych wśród górników angielskich, jako protestu przeciw układowi, zawartemu przez rząd angielski z Mussolinim oraz ostatniej nocie rządu brytyjskiego do Ligi Narodów w sprawie uznania podboju Abisynii.

W myśl tej instrukcji centralny komitet komunistycznej partii Anglii wystosował obszerny memoriał do kierownictwa angielskich związków zawodowych oraz do przywódców Labour Party.

Dzienniki moskiewskie donoszą, iż rokowania w sprawie utworzenia „Frontu Ludowego" w Anglii są w pełnym toku.

Walki między związkami

W niektórych częściach Kalifornii toczy się zacięta walka pomiędzy konkurującymi ze sobą związkami zawodowymi. Ostre te przeciwieństwa doprowadziły w kilku wypadkach do regularnych bitew, w wyniku których przeszło 100 rodzin jednego ze związków zawodowych zostało pozbawionych dachu nad głową. Celem przywrócenia porządku musiano zmobilizować oddziały armii związkowej, gdyż skonsygnowane silne oddziały policji nie zdołały opanować sytuacji.

Czang-Kai-Szek ranny

Tokio. Przedstawiciel japońskiego ministerstwa spraw zagranicznych oświadczył dziennikarzom, iż wedle wiadomości z wiarogodnego źródła chińskiego marszałek Czang-Kai-Szek został ranny w obie nogi podczas bombardowania miasta Czansa przez wodnosamoloty japońskie.

Przed rocznicą urodzin Hitlera

Dzień 20 kwietnia, rocznica urodzin Hitlera, będzie w całych Niemczech obchodzony jak najuroczyściej. W miastach garnizonowych odbędą się wielkie parady wojska. W Berlinie przewidziana jest między innym wielka parada w której wezmą udział również wojska austriackie. Specjalnie wyznaczone oddziały przybyły już z Wiednia do stolicy Rzeszy.

Obok wspomnianej defilady odbędzie się uroczyste przedstawienie w wilię, tj. w dniu 19 bm. wieczorem, na którym zostaną wyświetlone dwa filmy, zmontowane przez znaną reżyserkę Leni Riefenstahl z nakręconych 900 tysięcy metrów taśmy podczas ostatnich igrzysk olimpijskich w Berlinie.

Akademie, pochody i zabawy ludowe zamkną uroczystości tegoż dnia.



Kanclerz Hitler w kabinie swego samolotu.

Wojska narodowe dotarły już do morza

Saragossa. Oddziały gen. Aranda wkroczyły do miasta Vinaroz, położonego na wybrzeżu morza Śródziemnego na południe od miasta Tortosa.

Oprócz Vinaroz wojska powstańcze zdobyły miasta Benicarlo, Alcanar i Ulldecona, położone również na wybrzeżu.

W ten sposób jedyna pozostała jeszcze droga między Walencją i Barceloną, biegnąca wzdłuż wybrzeża, została przecięta. Katalonia jest oddzielona od reszty terytorium, będącego jeszcze we władzy rządu republikańskiego, oraz otoczona z zachodu i południa przez nacierające wojska gen. Franco.

Zdobycie wybrzeża poprzedziło przerwanie w czterech miejscach frontu wojsk czerwonych w odległości mniej więcej 11 klm. od morza. Po tym uderzeniu zdemoralizowani milicjanci, nie stawiając już oporu, poczęli w popłochu wycofywać się w kierunku Katalonii. Pozwoliło to wojskom gen. Aranda na szybkie dotarcie bez przeszkód do morza Śródziemnego.

Oddziały wojskowe z przestępców

Paryż. Według doniesień z Barcelony, rząd tamtejszy przystąpił do tworzenia specjalnych oddziałów, złożonych z przestępców, zwolnionych z więzień. Oddziały te, nazwane oddziałami ochotniczymi, noszą następujące nazwy: „Brygada przyjaciół Meksyku", „Oddział szturmowy grupy Stachanowców", „Brygada przyjaciół Rosji", „Brygada im. Passionarii" i „Brygada im. Tälmanna".

Koszary w Barcelonie zostały również przemianowane na „koszary Lenina", „koszary Karola Marxa" i „koszary Bucharina".

F. Antoni Ossendowski

CZAO-RA

Opowieść północna.

5)

Z pod nóg idącego Marusza często wyrywały się z głośnemi okrzykami czarne głuszce czerwonobrewe, szare jarząbki tak zuchwałe, że siadały tuż nad głową myśliwego, płaszcząc się na gałęzi i przyglądając się z ciekawością człowiekowi; śmigały wiewiórki, pstre burunduki*), ukrywające się w norach pod korzeniami drzew.

Marusz jednak nie sięgał po strzelbę.

Wiedział, że futra są najlepsze i najtrwalsze, gdy ziemia okrywa się śniegiem; do ptactwa zaś nie strzelał nigdy, bo szkoda było na nie szczypty drogocennego na północy prochu. Poza tem wiedział, że o tej porze roku wszystko, co żyło, przejęte było wychowaniem swoich dzieci.

Zanim dojrzał ukrytą za ścianą drzew kotlinę z połyskującem na niej jeziorem, już rozległo się głośne skomlenie i szczekanie, a po chwili Czao-Ra skakała mu do piersi, łasiła się, padała do nóg, lizała, witając go w radosnym szale.

Przy zbliżeniu się karawany do szałasu cztery szczeniaki z podwiniętemi ogonami jęły poszczekiwać cienko, donośnie, lecz, zdjęte nagłym lękiem, ukryły się w trawie.

Przelotnie tylko rzucił na nie okiem Marusz, bo już na spotkanie mu biegła od jeziora Nań, niosąc na ręku golutkiego Dugena. Krzyczała radośnie i pędziła, skacząc przez krzaki, jak sarna.

— Marusz! Marusz! — wołała. — Wielki Duch przywiódł cię szczęśliwie! Chwała mu za to!

Wkrótce po powitaniu siedzieli już w czumie. Podwinąwszy pod siebie nogi, patrzyli w płonące ognisko, nad którem wisiał kociołek z herbatą, i opowiadali sobie o różnych wypadkach, zaszłych podczas rozłąki.

Nań klaskała w dłonie, słuchając, jak mąż wyliczał przywiezione skórki, stanowiące plon jego zimowych łowów. Rozumiała, że niczego im brakować nie będzie, a małego Dugena obficie zaopatrzą na długą zimę.

— Ale! Ale! — przypomniał sobie nagle Marusz. — Widziałem tylko cztery szczeniaki... Czyżby się co przydarzyło piątemu?

— Nie! — odpowiedziała Nań. — Tylko tamten jest całkiem inny!

To rzekłszy, zaczęła cicho pogwizdywać.

Do „czuma" powolnym krokiem wszedł biały, kosmaty, jak kulka wełny, szczeniak. Nie skakał i nie dokazywał. Stanął i uważnie przyglądał się ludziom. Piwne oczki patrzyły ponuro, spiczaste uszki poruszały się zwolna, ostrożnie, a długi pyszczek z czarnym noskiem o rozdętych chrapach węszył nieufnie.

— O-o! — zawołał Marusz. — Z tego drobiazgu będziemy mieli pociechę, bo to łowczy pies! Chodź tu, mały, chodźże!

Myśliwy wyciągnął do szczeniaka dłoń.

Piesek ani drgnął, tylko uszy podniosły mu się jeszcze wyżej i rozdęły się chrapy.

Wreszcie zaczął się cofać, spoglądając zpodełba podejrzliwie i groźnie.

Obejrzał się i nagle szczeknął raz jeden tylko, basowo, krótko: „wou", poczem zniknął i już zdaleka dobiegło ciche, ponure wycie szczeniaka:

— Go-o-u!

Wydawało się, że wyrażał swój żal. Może był zły na siebie, że nie zawarł bliższej znajomości z Maruszem?

Myśliwy zauważył ze śmiechem:

— Na dobrego wyrośnie psa! Ponury, nie łaszący się, ostrożny... Nazwijmy go — „Wou-Gou"!

— To brzmi dźwięcznie! — zgodziła się Nań. Łatwo będzie wołać na psa — „Wou-Gou"...

Znowu zaczęła gwizdać i wołać cicho:

— Wou-gou! Wou-gou!...

Piesek znowu zjawił się przy wejściu do „czumu". Stał i węszył nieufnie.

Podczołgał się ku niemu pełzający na czworakach Dugen i złapał go za kudły. Szczeniak nie ruszył się, jakgdyby rozumiał, że ma do czynienia z małym, bardzo małym i nierozumnym jeszcze człowiekiem. Jednak, gdy chłopak objął go za szyję i szarpnął za uszy, warknął cicho i odszedł, nie oglądając się więcej.

— Dobry pies! — mruknął Marusz i zaczął cmokać ustami, wyrażając zadowolenie.

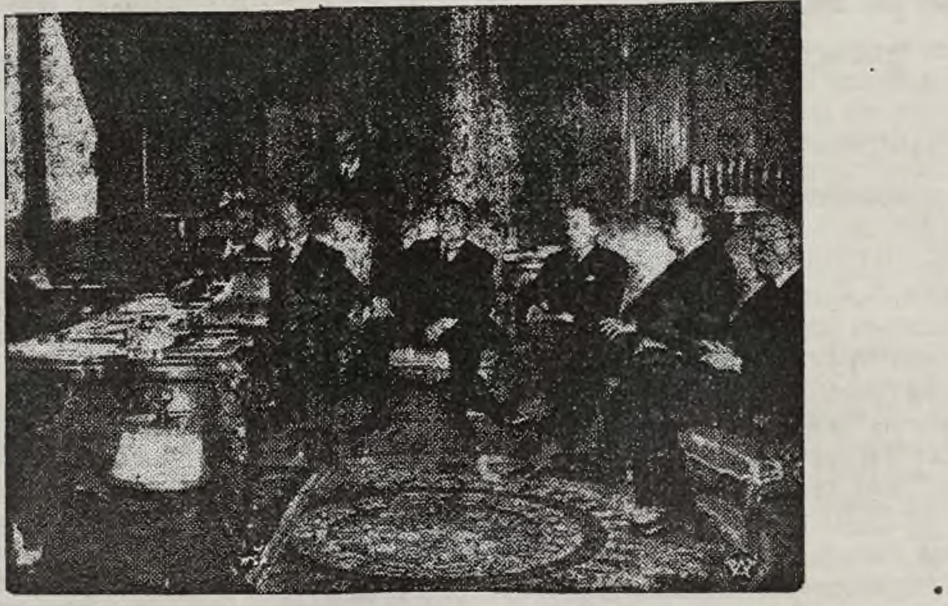
Nazajutrz postanowił zbadać psy, ponieważ stanowiły one prawdziwy skarb dla północnego myśliwego. Zabrał wszystkie szczeniaki i poszedł z niemi do lasu. Czao-Ra biegła, jak zwykle, przy nodze swego pana. Dostawszy się do lasu, małe pieski jakgdyby poszalały. Zaczęły biegać, poszczekiwać, gonić się i koziołkować. Jedne chowały się do gąszczu, inne szukały ich i wypłaszały, skowycząc i piszcząc z uciechy.

Marusz namarszczył czoło.

— Na nic to bractwo! — pomyślał. — Lekkomyślne, zbyt wesołe... Sprzedamy je pastuchom. Na stróżowanie przy stadach zdadzą się, dla łowców — nie...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

*) Rodzaj wiewiórki o pstrem futerku.



Konferencja ambasadorów w Paryżu

Na zdjęciu moment konferencji u ministra spraw zagranicznych Francji Paul Boncour'a (w tych dniach ustąpił) ambasadorów francuskich w Berlinie, Moskwie, Warszawie, Pradze i Bukareszcie. Celem konferencji było zbadanie położenia międzynarodowego, wynikającego z przyłączenia Austrii do Rzeszy Niemieckiej.

Czy dla Czechosłowacji warto wszczynać wojnę światową?

Paryż. Wybitny uczony francuski, profesor prawa, swego czasu doradca prawny Quai d'Orsay, p. Joseph Barthelemy, zamieścił w „Le Temps" artykuł o Czecho-Słowacji, który wywołał sensację w kołach politycznych.

Prof. Barthelemy oświadcza na wstępie, iż wobec kampanii propagandowej, na łamach pewnej części prasy francuskiej, zmierzającej do zaangażowania Francji w obronę Czecho-Słowacji, **sumienie obywatela nakazuje mu wyjaśnić** zasadnicze elementy problemu czeskiego.

P. Barthelemy stwierdza, iż Czecho-Słowacja jest zlepkiem różnych narodowości, a problem obrony tego państwa nasuwa kilka poważnych wątpliwości. Autor na zasadzie analizy prawnej dochodzi do wniosku, iż Francja nie jest zobowiązana do rozpoczęcia wojny w obronie zagrożonych Czech.

W armii czeskiej — pisze prof. Barthelemy — służą żołnierze niemieccy, którzy z pewnością mają poczucie, że nie służą własnej ojczyźnie. Poza trzema milionami Niemców w Czecho-Słowacji żyją również i inne narodowości, które **bynajmniej nie uznają państwa czeskiego za swoją ojczyznę.**

20 lat istnienia republiki czecho-słowackiej nie rozwiązało problemu zjednoczenia tego państwa. Powyższe stwierdzenie nasuwa pytanie, czy dla zachowania istniejącej formy państwa czeskiego, które jest politycznym zlepkiem różnego rodzaju narodowości, warto rozniecać wojnę światową? P. Barthelemy odpowiada przecząco.

Czy Francja — zadaje zkolei drugie pytanie autor — sama może obronić niezależność Czecho-Słowacji? Z oświadczeń Chamberlaina i Hendersona wynika, że jeżeli Francja rozpocznie wojnę w obronie Czech, to z pewnością zostanie w niej osamotniona. Autor uważa poza tem, że **pomoc sowiecka dla Czecho-Słowacji jest złudzeniem.**

Barthelemy stwierdza dalej, iż Czecho-Słowacja jest nie tylko okrążona pod względem politycznym lecz i gospodarczym. Trzecia część obrotów Czecho-Słowacji przypadała na Niemcy, również trzecia część — na Austrię. Z chwilą Anschlussu dwie trzecie obrotów handlowych Czecho-Słowacji uzależnione jest od trzeciej Rzeszy.

Francja nie ma zobowiązań!

Czy istnieją jednakże jakiekolwiek zobowiązania, by Francja zmuszona była rozpocząć wojnę w razie zaatakowania Czecho-Słowacji? Prof. Barthelemy odpowiada, iż zobowiązania takie nie istnieją.

Traktat z 25 stycznia 1924 r., nakłada na Francję obowiązek uzgodnienia stanowiska z Czecho-Słowacją w razie komplikacyj międzynarodowych, jednakże ściśle w ramach Ligi Narodów. Traktat z r. 1924 jest więc zwykłym ogniwem organizmu genewskiego i posiada wartość taką, jaką posiada Liga Narodów. Poza Ligą Narodów nie posiada on żadnego konkretnego znaczenia. Drugi traktat francusko-czeski z r. 1925 jest częścią dodatkową traktatu locarneńskiego i chwilą unicestwienia paktu locarneńskiego. Również przestał mieć jakiekolwiek znaczenie.

Francja więc — kończy p. Barthelemy — nie jest w żaden sposób zobowiązana prowadzić wojnę, by utrzymać Sudety w zależności od Pragi.

Na trzydniowe narady do Londynu

Londyn. Rząd brytyjski za pośrednictwem swego ambasadora w Paryżu skierował do premiera Daladier i franc. ministra spraw zagranicznych Bonneta oficjalne zaproszenie, prosząc ich o przybycie do Londynu w środę 27 bm.

Rząd brytyjski pragnąłby z premierem **oraz** ministrem spraw zagranicznych Francji **omówić** sytuację międzynarodową, zwłaszcza w związku z nadchodzącą sesją Rady Ligi Narodów.

Ponadto premier Chamberlain i minister lord Halifax pragną poinformować ministrów francuskich o zawieranym obecnie porozumieniu włosko-brytyjskim i o jego skutkach, o ile chodzi o współpracę mocarstw na rzecz pokoju.

Wreszcie tematem rozmów będą również wszelkie inne sprawy, wchodzące w zakres współpracy pomiędzy W. Brytanią a Francją w Europie.

Aczkolwiek rząd francuski nie udzielił jeszcze ostatecznej odpowiedzi, uważają za rzecz pewna, że ministrowie francuscy przyjmą zaproszenie i przybędą do Londynu w środę, 27 kwietnia. Pobyt ich potrwa zapewne trzy dni.

×

Paryż. Prasa paryska z najwyższym zadowoleniem podaje wiadomości z Londynu zapowiadające wizytę premiera Daladier i minister Bonnet w stolicy Anglii. Dziennik „Paris Soir" zapowiada nawet rewizytę prezydenta Lebruna w Anglii.

×

Londyn. Jak donosi polityczny korespondent „Daily Express", **podczas pobytu ministrów francuskich w Londynie zawarty ma być ścisły sojusz wojskowy angielsko-francuski.**

Według dalszych informacyj tego dziennika, miały już nastąpić pierwsze rozmowy, których celem jest **uzgodnienie współpracy różnych gatunków broni obu państw na wypadek wojny.**

Czerwoni pędzą kobiety hiszpańskie do walki

Bilbao. Radiostacje czerwonej Hiszpanii podały do wiadomości, że na froncie aragońskim walczy kilkaset kobiet w pierwszych liniach, pragnąc powstrzymać napór oddziałów powstańczych. Nieustannie też odchodzą z Barcelony na poszczególne odcinki frontów samochody ciężarowe, wiozące bataliony kobiece.

W całej czerwonej Hiszpanii prowadzi się obecnie mobilizację kobiet, nawołując je, aby utworzyły żywy mur wobec przeciwnika.

Z innej strony donoszą, że w różnych miejscowościach, jak np. Figueras Olot, Vich itp. doszło do wielkich demonstracyj kobiecych przeciw przymusowemu wysyłaniu na front.

Przerwali „żywy wał ludzki".

Lerida. Wojska powstańcze, działające w prowincji Castellon, zdołały przerwać t. zw. „żywy wał ludzki", złożony z 18 batalionów, którym dowództwo rządowe usiłowało zatrzymać zwycięski pochód armii gen. Aranda.

Po przerwaniu frontu oddziały powstańcze zajęły miejscowość Chert, o 5 km na północ od San Mateo. Opór przeciwnika, początkowo bardzo zaciekły, rychło osłabł.

Prawda jest po naszej stronie

Bratisława. W Ruzomberku odbyło się posiedzenie klubu posłów i senatorów oraz posłów na sejm krajowy Słowackiego Stronnictwa Ludowego, na którym ks. Hlinka odczytał swój manifest do narodu słowackiego, w którym podkreślił, że pomimo tego, iż Słowacy odnosili się lojalnie do państwa to jednak Praga nie chcę spełnić ich postulatów i nie uznaje odrębności narodu słowackiego ani jego prawa do autonomii. Słowacy, którzy, dobrowolnie połączyli się z Czechami, celem utworzenia wspólnego państwa, ponieśli dla niego wiele ofiar, lecz dalsze ofiary byłyby zgubne **dla narodu** słowackiego. — Skończyła się również cierpliwość Słowaków, którzy daremnie oczekiwali na przyznanie należnych im praw. Wobec tego nie pozostaje im nic innego, jak wytrwać w bloku autonomistycznym i z całą stanowczością o swe prawa, w szczególności o zrealizowanie umowy pittsburskiej, której postanowień Czesi — wbrew przyjętym zobowiązaniom — nie chcą spełnić, twierdząc, że umowa ta nie obowiązuje, chociaż na konferencji pokojowej niejednokrotnie się na nią powoływali.

„Prawda jest po naszej stronie — zakończył ks. Hlinka — dlatego wytrwajmy w walce a z Bożą pomocą zwyciężymy".

Manifest ks. Hlinki zebrani posłowie i senatorowie przyjęli entuzjastycznymi oklaskami. Następnie zabrał głos wiceprezes stronnictwa poseł Tiso, który stwierdził, że Czesi w stosunku do Słowaków — podobnie zresztą jak do innych narodów zamieszkujących Słowację — kierują się skrajnym egoizmem i nawet w obecnych ciężkich dla państwa chwilach nie zmienili swego stanowiska. Słowacy pod żadnym warunkiem nie odstąpią **od** postulatów autonomii, przy czym pragną żyć w zupełnej zgodzie z mniejszościami na terenie Słowacji.

W końcu zebrani powzięli rezolucję, w której protestują przeciwko odraczaniu wyborów gminnych, zakazowi odbywania zgromadzeń, praktykom cenzuralnym itp.

Zapowiedź polsko-litewskich rokowań komunikacyjnych

Kowno. Według oficjalnych wiadomości w najbliższej przyszłości ma rozpocząć się szereg konferencji między Polską i Litwą na temat rozszerzenia komunikacji pocztowej, telegraficznej, telefonicznej, kolejowej i samolotowej, tak aby wszystkie wydziały komunikacji stały się dostępne dla ogółu. Również mają odbyć się rokowania w sprawie spławu drzewa polskiego Niemnem.

O pożyczkę dla Chin

Londyn. W Londynie bawi obecnie prezydent chińskiej rady ustawodawczej dr. Sun-Fo, syn założyciela „Kuomintangu", dr. Sun-Yat-Sena. Celem jego wizyty jest m. in. uzyskanie poparcia ze **strony W. Brytanii** oraz zbadanie możliwości uzyskania na rynku londyńskim nowej pożyczki na cele **wojenne**. We wtorek dr. Sun-Fo odbył dłuższą rozmowę z prem. Chamberlainem. Dr. Sun-Fo przybył do Anglii z Moskwy, gdzie konferował ze Stalinem **i Litwinowem.**

W rozmowie z przedstawicielem „Timesa" dr. Sun-Fo oświadczył, że Sowiety skoncentrowały na Dalekim Wschodzie wielkie siły wojskowe, przyczem wyraził nadzieję na interwencję ZSRR. w wypadku, gdyby Chinom groziła definitywna klęska.

Bombowiec sowiecki

wylądował w Rumunii.

Bukareszt. W Bala Mare, w północnej Rumunii, wylądował przymusowo bombowiec sowiecki, lecący z Rosji sowieckiej do Czecho-Słowacji.

Według art. 91 nowej konstytucji rumuńskiej z dnia 20 lutego 1938 r. nie wolno zagranicznym jednostkom wojskowym przekraczać granicy rumuńskiej, chyba że na to pozwoli ustawa. Pod artykuł ten podpada także przelot nad Rumunią.

Budienny za kratami

Wiedeń. W korespondencji z Moskwy twierdzi „N. F. Presse", że już trzeci marszałek, Budienny, znikł za kratami więzienia. Był on doniedawna jeszcze jedną z najpopularniejszych osobistości w Rosji. W szkołach śpiewano pieśni o Budiennym. Wszędzie widniały jego portrety. Dziennik przypomina, że Budienny miał najbliższego przyjaciela w Jegorowie. Obecnie znikają już portrety Budiennego z wystaw sklepowych, a prasa milczy o Budiennym.

Rozpowszechniajcie naszą gazetę

KRONIKA

Kalendarz dnia

20 Kwiecień

Środa

Agnieszki p., Teodora Słowiański: Czesława m.
Słońca wsch. 3.30, zach. 18.42.
Księżyca wsch. —, zach. 7.57.

Kronika historyczna:

1118. Poświęcenie katedry w Krakowie.
1807. Urodził się Wincenty Pol, poeta i powstaniec.
1889. Urodził się w Braunau w Austrii Adolf Hitler, wódz narodu niemieckiego.

Przysłowia ludowe:

Kwiecień, gdy suchy,
Nie daje dobrej otuchy.

Ciekawe wiadomości:

Człowiek rośnie tylko do 30 roku życia.

Rady praktyczne:

Gumowe smoczki dla dzieci czyścić, namoczywszy je w wodzie letniej ze sodą, a potym wypłukać w czystej wodzie.

Aforyzmy:

Obmowa jest bronią tylko słabych ludzi.

Szczęść Boże!

Minęły wakacje Wielkanocne. Nie długo one trwały. Nauka szkolna rozpoczyna się w czwartek. Równocześnie rozpoczyna się nowy rok szkolny. Nastąpią chwile, pełne oczekiwań dla tych najmniejszych, którzy poraz pierwszy przekroczą progi szkoły. Ale już po krótkim czasie będą w robocie książki, tablice i zeszyty. Nauka szkolna popłynie zwykłym torem. Pracuj więc młodzieży kochana z pożytkiem dla siebie i społeczeństwa. Mało wśród tych najmniejszych takich, którzy mają okazję uczyć się w polskiej szkole w duchu polskim. Walna część naszej młodzieży kształcić się musi w szkołach niemieckich. Lecz i w tym otoczeniu pamiętaj młodzieży polska żeś **młodzieżą polską.**

Niech Ci Kochana Młodzieży Bóg błogosławi w nowym roku szkolnym.

— **Po świętach.** Gdy się rozkołysały dzwony Wielkanocne, wzywając wiernych na Rezurekcję, śnieg pokrywał jeszcze dachy domów. Za chwilę jednak stopniał śnieg w blasku promieni słonecznych. Pogoda utrzymała się w pierwsze święto, lecz w drugie święto popadywał śnieg przy równoczesnym znacznym spadku temperatury.

Nabożeństwo polskie w pierwsze święto w kościele parafialnym św. Jakóba uświetnił śpiewem chórowym chór polski w Olsztynie im. Feliksa Nowowiejskiego, który prócz ślicznych pieśni wielkanocnych odśpiewał: „Gaude Mater Polonia" G. Gorczyckiego, a to w związku z kanonizacją nowego świętego polskiego, jezuity Andrzeja Boboli, jaka w pierwsze święto Wielkanocne odbyła się w Rzymie. Nawiasem dodajemy, że nowy ten nasz patron polski bawił swego czasu jako wychowawca w Brunsberdze na Warmii.

— **Z sądu.** Przed sądem w Olsztynie odpowiadał szofer Paweł W. z Olsztyna. W. kierował samochodem ciężarowym, naładowanym lorkami i innym żelastwem. Skutkiem szypkiej jazdy lorki się zsunęły z samochodu i jedna z nich przygniotła jednego z robotników, który doznał tak ciężkich okaleczeń, że wkrótce zmarł. W. odpowiadał przed sądem pod zarzutem, że przez lekkomyślność spowodował śmierć robotnika. Sąd skazał obwinionego na 6 miesięcy więzienia.

— **Braniewo** (Braunsberg). Szafner pocztowy Koesling, jadąc służbowo na rowerze, został z tyłu najechany przez samochód i doznał złamania ręki i nogi. Szofer samochodu został aresztowany.

— **Bisztynek** (Bischofstein). Na ulicy Kościelnej upadł pewien 3-letni chłopczyk i został najechany przez rowerzystę. Chłopiec doznał poważnych okaleczeń.

KRONIKA ZIEMI MALBORSKIEJ

— **Susz** (Rosenberg). Syn osadnika Wilhelm Hein z wioski Trupel uległ śmiertelnemu wypadkowi. H. jechał na motocyklu. W czasie jazdy wpadł mu kamień między łańcuch a koło. Motocykl został na miejscu zablokowany a H. runął na bruk, doznając tak ciężkich okaleczeń głowy, że zmarł w pół godziny po wypadku.

— Robotnik J. odpowiadał przez sądem za fałszowanie dokumentu. J. samowładnie przeprowadził zmianę w książce pracy. Ponieważ oskarżony jest już kilkakrotnie karany, wymierzył mu sąd dotkliwą karę i skazał go na 6 miesięcy więzienia.

Z MAZOWSZA

— **Ełk** (Lyck). Przed tutejszym sądem odpowiadał robotnik G. Lalla z wioski Popioły za podpalenie. Oskarżony podpalił w czerwcu ubiegłego roku chlew swego sąsiada, licząc się z tym, że płomienie przerzucą się na własny dom mieszkalny. Gdy plan się nie udał podpalił sam własny dom mieszkalny, chcąc uzyskać wysoką sumę ubezpieczeniową. Pożar domu został jednak ugaszony. Ponieważ oskarżony był już raz karany za podpalenie, skazał go sąd na 7 lat i 6 miesięcy ciężkiego więzienia.

— **Ządzbork** (Sensburg). Policja tutejsza aresztowała pewną młodą dziewczynę, która skradła torebkę ręczną i złotą branzoletkę.

— **Ządzbork** (Sensburg). W stodole gospodarza Wichmanna powstał pożar, który zniszczył stodołę doszczętnie. Pastwą płomieni padły większe zapasy słomy i paszy. Straż ogniowa ocaliła sąsiednie zabudowania przed pożarem.

— **Ządzbork** (Sensburg). Przed tutejszym przytułkiem dla starców spadł pewien motocyklista z motoru i doznał znacznych okaleczeń. Ranny sam się przyznał, że napił się za dużo wódki.

— **Węgobork** (Angerburg). Dojarz G. wracając na motocyklu do domu najechał na kamień przydrożny i padł tak silnie na bruk, że doznał poważnych okaleczeń. Ciężko ranny został także jego towarzysz.

— **Rastembork** (Rastenburg). Robotnik drogowy Otton Mikitta siadł na motocykl, kierowany przez mechanika Dolka. D. najechał na ostrym zakręcie na kamień. Siła zderzenia była tak wielka, że motocykl się rozbił na kawałki a M. doznał rozbicia czaszki i zmarł na miejscu. Osierocił żonę i troje dzieci. D. natomiast doznał lżejszych okaleczeń.

— **Margrabowa** (Treuburg). Handlarz Derlath z Kowalów odpowiadał przed sądem za obrazę przedstawiciela organizacji Frontu Pracy. D. został skazany na 3 miesiące więzienia.

Z INNYCH CZĘŚCI PRUS WSCHODNICH

— **Tylża** (Tilsit). Pewna 30-letnia oskarżona, odpowiadając przed tutejszym sądem za kradzież i inne przewinienia, została skazana na 6 miesięcy więzienia. Po ogłoszeniu wyroku wybiła zasądzona szyby okien w sali sądowej, przy czym doznała znacznych okaleczeń ręki.

KRONIKA POGRANICZA

— **Osława Dąbrowa.** W poniedziałek, dnia 11 kwietnia br. zasnęła w Bogu po bardzo krótkiej chorobie, opatrzona św. Sakramentami ś. p. z Górów Agata Cysowska, przeżywszy lat 67. Zmarła była gorliwą Polką i wychowała swe pokolenie na wierne dzieci kościoła i narodu. Wieczny odpoczynek racz Jej dać Panie!

— **Wałcz.** W Wielkim Tygodniu napadł wielki pies owczarski w pobliżu młyna na bawiące się dzieci i pokąsił dwoje z nich tak dotkliwie, że musiano je odwieźć do szpitala. Właściciel psa zostanie pociągnięty do odpowiedzialności.

— **Wałcz.** Na szosie pomiędzy Wałczem i Piłą znaleziono dwie ciężko ranne osoby, które — jak ustaliło śledztwo — padły ofiarą wypadku samochodowego. Ciężko rannymi są obaj, kierowcy samochodów, którzy po zderzeniu wypadli na jezdnię. Samochody zostały doszczętnie zniszczone.

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA

8 robotników zasypanych

Magdeburg. **Na kopalni Concordia miał miejsce tragiczny wypadek. W podziemiach tej kopalni węgla brunatnego został zasypany cały oddział robotników przez zawalenie się jednego z chodników. Kilku robotników uratowano. 8-miu robotników znalazło śmierć.**

Aresztowanie 2 szpiegów w Szwecji

Sztokholm. Sensację wywołało tu aresztowanie 2-ch młodych robotników zakładów metalurgicznych Fagersta pod zarzutem działalności szpiegowskiej na rzecz jednego z państw europejskich. Robotnicy ci mieli podobno dostarczyć poselstwu tego państwa sekret stopu metalu Seco. Poselstwo, jak wynika z zeznań aresztowanych, wypłaciło im za to 800 do 900 koron szwedzkich.

Anegdota o Mazarinim

Potężny kardynał Mazarini był ustawicznie nachodzony przez biednych, którzy doskonale wiedzieli, że kardynał ze swoich milionów lubi udzielać pomocy potrzebującym. Jednak kardynał lubił tylko tych petentów, którzy swoje prośby wyłuszczali mu bardzo szybko.

Pewnego razu zameldowano kardynałowi, że zgłosił się biedak, który będzie go prosił o pomoc. „Dobrze, niech wejdzie — powiedział kardynał — ale wolno mu tylko powiedzieć trzy słowa."

Biedak wszedł i powiedział: „Głód i zimno".

Mazarin schylił głowę, a następnie zwrócił się do swego sekretarza i powiedział: „Chleb i drzewo".

Program radiowy

rozgłośni warszawskiej

Środa, 20 kwietnia 1938.

6.15 „Pieśń „Kiedy ranne". **6.20** Gimnastyka. **6.40** Płyty. **7.00** Dz. poranny. **7.15** Płyty. **8.00** Aud. dla szkół. **11.15** Audycja dla szkół: 1) Czarny kogut", opowiadanie. 2) Płyty. **11.40** Muzyka z płyt. **11.57** Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. **12.03** Audycja południowa. **15.30** Wiad. gospodarcze. **15.15** „Chwilka pytań" — pogad. dla dzieci. **16.00** „Uczmy się mówić" — audycja. **16.15** Koncert. **16.50** Pog. aktualna. **17.00** Służba wojskowa jako zawód — odczyt. **17.15** Muzyka kameralna. **17.50** „Przygotowanie młodzieży szkolnej do obrony kraju we Włoszech", odczyt. **18.00** Wiad. sportowe. **18.10** Koncert. **18.30** Progr. na jutro. **18.35** Aud. dla wsi. **19.00** „Grześ" — nowela. **19.20** Pieśni w wyk. Janiny Hupertowej (mezzo-sopran). **19.35** O czynach nierozważnych — mówić będzie prof. T. Kotarbiński. **19.50** Pog. aktualna. **20.00** Muzyka taneczna. **20.45** Dz. wieczorny. **20.55** Pogad. aktualna. **21.00** Koncert chopinowski. **21.45** „Nie przemijający urok poezji" — kwadrans poetycki p. t. „Duet na Kanonii". **22.00** Konkurs Chórów Regionalnych. Udział biorą chóry z Katowic. **22.35** Muzyka lekka. **22.50** Ostatnie wiadomości. **23.00** Płyty.

Toruń.

11.40 Płyty. **13.00** „Skrzynka rolnicza". **13.10** Płyty. **14.00** Wiad. z Pomorza. **18.15** Pogad. społeczna. **18.20** Polskie utwory skrzypcowe (płyty). **18.55** Wiad. sport. z Pomorza. **20.00** Bydgoszcz na naszej fali. **22.35** Tańce i piosenki.

RUCH TOWARZYSTW

Pyritz. Dnia 24 bm. o godz. 12-tej odbędzie się w Pyritz przy Kleine Wollweberstr. 11 zebranie P. Z. P. w N. Uprasza się o przybycie Rodaków i Rodaczek z bliska i z daleka, również uprasza się o liczne przybycie młodzieży. Goście są chętnie widziani. Na zebraniu będą omawiane bardzo ważne sprawy.

Zarząd.

Druk i nakład S. Pieniężnego w Olsztynie. Redaktor za dział ogłoszeniowy również S. Pieniężny. D. A. III. 1938: 1111. Cennik ogłoszeń nr. 3 z 1. 12. 35.

Na wybrzeżu tureckim

Smyrna, drugi ośrodek gospodarczy — Powód nienawiści greckiej — Niechętnie widziane objawy europeizacji — Wojowniczy Turcy nie są kupcami

Drugi największy po Konstantynopolu ośrodek życia gospodarczego Turcji, port Smyrna, leży w jednej z wąskich zatok, których pełno jest na zachodnim brzegu Anatolii. Wjazdu do portu strzegą poszarpane wysokie zręby skał, na których Turcy poustawiali działa wielkich kalibrów i nazwali ten brzeg strefą militarną. Wjazd obcych statków do portu może nastąpić tylko w dzień, przed zachodem słońca, w przeciwnym razie do statku wjeżdżającego nocą, jaki by on nie był, bateria umieszczona w skałach oddaje bez żadnego ostrzeżenia salwę i wysyła go na „tamten świat“.

Ten bardzo rygorystyczny przepis uzasadniony jest dążeniem władz tureckich do podniesienia respektu republiki u cudzoziemców. Gospodarczo jest on najzupełniej nieuzasadniony, a nawet bardzo szkodliwy. W zatoce panują prądy, nawigacja jest trudna, statek wprowadza pilot. Należałem do tych szczęśliwców, których statek wprowadza do portu pilot, Grek z pochodzenia. Pozwoliło mi to od razu zrozumieć pewne nie tyle trudne, ile osłonięte przez Turków tajemnice kwestii.

Z pokładu statku, który wchodzi do Smyrny, widać doskonale wznoszące się pod górę duże miasto, którego połowa przynajmniej leży w gruzach, częściowo odbudowanych, a częściowo uprzątniętych. Tu i ówdzie sterczy jeszcze osmolony komin spalonego domu, tam sypie się w gruz szkielet zbombardowanej kamienicy, na gruzach tych porosła już roślinność, wybujały wysokie palmy, a gęste rosnące po całym tym opustoszałym mieście smukłe włoskie topole dodają widokowi jeszcze więcej smutku.

Przed wojną miasto to liczyło około 200 000 ludzi, głównie Greków — mówił do mnie pilot. — Kwitło w nim życie, przemysł, handel. Turcy w liczbie około 40 tysięcy mieszkali w swej dzielnicy, po prawej stronie miasta. Przyszła wojna grecko-turecka w roku 1922. Pewnego dnia, gdy Turcy poczuli nad nami przewagę, w Smyrnie wybuchła rewolta. Z dzielnicy tureckiej wybiegło rozszalałe muzułmaństwo i we wściekłej furii wpadło do miasta, które niebawem zaczęło sypać się w gruzy od ognia i bomb rzucanych z góry. Uciekającą w panicznym strachu ludność grecką wpędzono jak bydło tu, do tej zatoki, po której płyniemy. Stojące w wodzie dzieci, kobiety, mężczyźni stali się celem dla tureckich karabinów maszynowych poustawianych na brzegu. Do ludzi brodzących w wodzie rzucano płonącymi pochodniami, ogniem, nożami, kamieniami, a nade wszystko wystrzelano i wymordowano ich około 60 tysięcy. Kto ocalał z tej rzezi z gołymi rękami uchodził do kraju. Ja jako jeden z bardzo nielicznych zostałem.

W Smyrnie, która obecnie nazywa się Izmir — podobnie jak Konstantynopol zmienił się na Istambul, Angora na Ankarę, a sam Gazi Mustafa Kemal na Ata Türka — życie zewnętrznie nie ma w sobie nic tureckiego, orientalnego w naszym ujmowaniu tego pojęcia. Ludzi tamtejszych i życie zmodernizowano i urządzono na wzór Zachodu. Robotnik, chłop, czy mieszczanin obowiązany jest ubierać się po europejsku, na głowie musi nosić kapelusz względnie cyklistówkę, bo gdy założy fez, to go zamkną za to do nowoczesnego aresztu. Kobiety poodsłaniały sobie twarze i olśniły wszystkich swą urodą.

Nie trzeba jednak być wcale zbyt wielkim psychologiem, żeby już po kilku dniach pobytu w Turcji zorientować się, że ta europeizacja, stosowana zawzięcie na każdym kroku, ciąży trochę szaremu narodowi tureckiemu.

Wszedłem pewnego razu po papierosy do małego sklepiku, w którym przy stole siedziało kilku tęgich mężczyzn, zapijając się jakąś cuchnącą, turecką gorzałką. Pojawienie się mojej osoby (nieco lepiej ubranej) spowodowało przy stole straszliwy tumult, wszyscy wzięli mnie za agenta policji. Zaczęli rozpaczliwie chować wódkę, gdyż picie jej w tym lokalu było niedozwolone. Widząc, że ja udaję, iż nie zauważyłem ich pomieszania, zaczęli się czym prędzej wynosić. Jakież było ich rozczarowanie, gdy się dowiedzieli, że nie umiem nawet po turecku mówić. Za miastem i na przedmieściach widziałem znów uciekające przede mną starsze Turczynki, które biegnąc, ściągały sobie „czarczały“ z twarzy.

Ale nie tylko zewnątrzną modernizację wprowadza w Turcji policja, przy pomocy policji robi się tam wiele innych rzeczy. Życie gospodarcze kraju zostało po wojnie z Grecją doszczętnie zrujnowane przez to, że wyrzucono z kraju element gospodarczy, jakim byli Grecy i Ormianie (około 1.600.000 ludzi). Wojowniczego Turka przerabia się dziś na kupca.

Dokonuje się tego w warunkach, gdzie urzędy, administracja i naczelne stanowiska w życiu gospodarczym zajmują przeważnie byli wojskowi. Ten wielki proces postępuje powoli naprzód, ale bardzo często, szczególnie w stosunkach handlowych z zagranicą, można łatwo zauważyć, że pewne pociągnięcia tych ludzi, stawiane warunki, względnie nakładane przepisy tchną niejednokrotnie grubą fantazją. Przejawia się bowiem w nich ta nieznana światu kupieckiemu bohaterskość i wojowniczość, powodująca częste wycofywanie się kupiectwa zagranicznego z rynku tureckiego ze złą w oczach, gdy jest po transakcji i z uśmiechem na ustach, gdy jest przed transakcją.

Z.

U chińskiego milionera

Mniejsza o to, jak się nazywa. Jest jednym z najbogatszych ludzi Singapuru, choć rodzice jego byli jeszcze biednymi, skromnymi ludźmi z tłumu, podobnymi do dziesiątki tysięcy współrodaków, którzy roją się w chińskich dzielnicach miasta. Zresztą, nie on jeden z pośród bogatych Chińczyków singapurskich jest „nowobogackim“. Stara, blisko dziewięćdziesięcioletnia Chinka, która zliczyć już nie może swych kamienic, jest żoną byłego kulisa, który przybył do Singapore bez centa w kieszeni, stopniowo przeszedł od kulisostwa do handlu okrężnego, założył sobie sklepik i wreszcie, umierając, pozostawił żonie miliony. Starą Chinkę zna całe eleganckie Singapore, gdyż spotyka się ją na wszystkich przyjęciach u gubernatora, obwieszoną klejnotami, jak witryna sklepu jubilerskiego. Nie z lepszej sfery pochodzi i trzeci wielki chiński bogacz Singapuru. Ten znowu zaczął sam, przed laty kilkudziesięciu, jako poszukiwacz cyny w rzekach górnych stanów malajskich. Tygodniami i miesiącami stał po kolana w wodzie i ziarnko po ziarnku, wydobywał z niej drogocenny minerał. Policja i urzędnicy skarbowi prześladowali go, gdyż na wydobyw. cyny trzeba mieć w Malajach jak i gdzieindziej zresztą, koncesję, w danym jednak wypadku walka z „nielegalnym przemysłem“ była mocno utrudniona. Wyśledzony w jednym punkcie rzeki, Chińczyk przenosił swą „kopalnię“ w inny i dalej płukał cynę. I w końcu wypłukał sobie miliony.

Nasz Chińczyk jest jednym z najbogatszych. Posiada plantacje kauczuku, fabryki, sklepy. Ma m. in. przy jednej z najelegantszych ulic Singapuru wielki magazyn krawiecki, prowadzony przez krojczego — Anglika. Wyrażam moje zdziwienie, po co takiemu bogaczowi magazyn krawiecki. Chińczykowi pochlebia, że zatrudnia u siebie Europejczyka, i to jeszcze Anglika. Że płaci mu i że może rozkazywać.

Jestem ogromnie ciekaw, jak też mieszka taki chiński milioner. Wyobrażam sobie już z góry wnętrza, będące istnym muzeum artystycznej chińszczyzny. Rozczarowanie będzie srogie i bolesne. Tymczasem pędzimy ku Czangi, cyplowi wyspy Singapore, oddalonemu od miasta o kilkanaście kilometrów, i rozkoszujemy się cudnym krajobrazem malajskim. Chińczyk nasz, zbudował swój pałacyk właśnie na tym cyplu, nad samym morzem, w obramowaniu, godnym pióra Conrada lub Kiplinga.

Podjeżdżamy przed banalną, obszerną willę, w stylu przeciętnie europejskim. Wychodzą na nasze spotkanie: pan domu, niski, dość korpulentny, z uśmiechem, nie schodzącym z okrągłej twarzy, ubrany w komplet z surowego jedwabiu, taki, jaki nosi się na Riwierze lub na Sycylii, pani domu, w skromnej, cimnej europejskiej sukni i dużych okularach, i wreszcie córka, dwudziestoletnia panna, której suknia zdradza pierwszorzędne, paryskie lub londyńskie pochodzenie i której nie powstydziłaby się żadna paryżanka. Oczywiście, o chińskich spodniach damskich nie ma tu nawet mowy.

Wnętrze willi wprawia mnie w osłupienie. Nie jest ono nawet brzydkie, ani pozbawione smaku. Odrazu widać, że willa została zaprojektowana przez wytrawnego architekta, i że meble pochodzą z bardzo dobrego warsztatu. Nie w tym rzecz. Chodzi mi o to, że we wszystkich pokojach mieszkalnych i salonach, jakie mi pokazano, nie zauważyłem ani jednego, dosłownie ani jednego chińskiego mebla, obrazu, bibelotu. Wszystko europejskie, wszystko jak najbardziej nowoczesne, krzycząco modne, same tylko proste, tak bardzo nieprzytulne linie, modne gatunki drzewa, metal i szkło, modernistyczne obicia i materie. Mnóstwo przedmiotów, sprowadzonych z Anglii, z Francji i Włoch, szkło i lampy kryształowe czeskie, platery amerykańskie, tylko nic chińskiego. Ten syn narodu, mającego najpiękniejsze meble, bibeloty i przedmioty artystyczne świata, narodu który z urządzenia wnętrz mieszkalnych zrobił sztukę, najbardziej artystyczną i niedostępną dla innych, czuje w tym względzie urazę do wszystkiego, co chińskie, a kocha się za to w ultranowoczesnym, europejskim stylu. I to, jak przekonać się miałem niebawem, nie on jeden ma takie gusta. Wszystkie mieszkania chińskie, jakie ujrzeć miałem następnie w Singapore, Indochinach i w innych krajach Dalekiego Wschodu, są urządzone po europejsku i nowocześnie. Nigdzie już prawie spotkać nie można owych cudnych mebli, które tak zachwycają nas w muzeach i świątyniach. Chińczycy (a przynajmniej ich młodsze, wykształcone na europejskich wzorach pokolenie) zarzucają wyraźnie swą własną, oryginalną sztukę i z coraz większym zamiłowaniem przyswajają sobie bezosobową europejską tandetę modernistyczną.

Po tym wszystkim nie zdziwiła mnie już ani ogromna, luksusowo urządzona sala bilardowa, ani ultra-amerykański coctailbar, w którym gospodarz nasz, słynący zresztą z mistrzostwa w tym względzie, z zapałem pełnił funkcje mixtera. Oczarował mnie natomiast taras willi, z którego objąć można było szary bezmiar nieruchomego, spowitego już w zapadający mrok Morza Chińskiego. Wysokie, smukłe pnie palm kokosowych pochylały się wdzięcznie nad taflą wód i czerniały coraz silniej, odcinając się wyraźnie od jasnego jeszcze horyzontu. Ich obfite wachlarze coraz to bardziej zbliżały się do powierzchni morza, jakby koniecznie chciały się w niej przejrzeć. Do kilku domków na palach. obmywanych przez fale morskie, zbliżała się grupka ludzi z mokrymi sieciami. To rybacy malajscy powracali z połowu.

Za nami, w salonie chińskiego milionera, gramofon wygrywał niezmordowanie najnowsze fokstroty i slowfoksy amerykańskie. Obok, panowie o żółtych twarzach i skośnych oczach, ubrani w znakomicie skrojone komplety europejskie, grali w bilard. W niewielkim hallu, na dole, płonęła świeca na ołtarzu, poświęconym pamięci przodków — jednym przedmiotem chińskim w tym chińskim domu.

Kobieta rumuńska w życiu państwowym

Długotrwałą walkę kobiety rumuńskiej o równouprawnienie z mężczyzną rozstrzygnęła pozytywnie nowa konstytucja.

Bezpośrednim tego następstwem jest ożywienie prac istniejących organizacyj kobiecych, które po wojnie światowej wyrastały w Rumunii jak grzyby po deszczu. Pomimo to kobieta odgrywała dotąd w życiu publicznym Rumunii nieznaczną na ogół rolę. Nie mniej przeto stanowi ona mniej więcej 20% biurokracji i zajmuje odpowiedzialne stanowiska w szkolnictwie i adwokaturze. W literaturze i sztukach pięknych wybiło się na tym polu szereg talentów kobiecych, że wymienimy tylko p. Helenę Vacarescu, słynną poetkę i działaczkę na terenie Ligi Narodów.

W pracach społecznych w większym jeszcze stopniu, niż mieszczanka, okazywała pracowitość, inicjatywę i rządność, będąc naprawdę wzorową gospodynią-obywatelką. Chłop rumuński niezawsze odznacza się pracowitością. Zastępuje go tedy w pracy kobieta. Często widzieć można na wsi, jak kobieta powozi, a chłop śpi na wozie. Albo taki obrazek: chłop siedzi w karczmie, a baba wykłóca się z poborcą podatkowym i załatwia sprawy urzędowe w prefekturze.

W 1923 roku kobieta otrzymała też aktywne i pozytywne prawo wyborcze do władz komunalnych. Od tego czasu też odzywały się coraz głośniej żądania praw politycznych — skoro w radach gminnych i miejskich kobiety potrafiły doskonale spełnić swe zadania.

Trzeba było jednak odpowiedniego układu wewnętrznych sił politycznych i wstrząsów, by zwyciężyła myśl wciągnięcia kobiety do tej współpracy na niwie państwowej.

Zorganizowano też ostatnio „Święto kobiety rumuńskiej“, z okazji otrzymania równouprawnienia przez nową konstytucję. Poczytny organ „Timpul“ pisze, że dzień manifestacji kobiet, które zebrały się w „Casa femeilor“ (Dom kobiet) i w jednej z największych sal Bukaresztu, był wiosennym i słonecznym dniem, w którym kobiety, ozdobione fiołkami (miast wszelkich odznak partyjnych) dały wyraz swej radości i wdzięczności wobec sprawiedliwego króla reformatora.

Na przewodniczącą uroczystości obrano wspomnianą już księżnę Cantacuzem, jako tę niestrudzoną bojowniczkę o równouprawnienie, która reprezentuje zarazem wybitnie chrześcijański kierunek ruchu kobiecego.

„Grupa kobiet walczących o prawo głosu — mówiła pani Cantacuzen — nie miała nigdy zamiaru przekształcić swój ruch w walkę partyjną. Chodziło nam o urzeczywistnienie ideału wszystkich kobiet-obywatelek bez różnicy społecznej. Wartość moralna, oddanie i poświęcenie rumuńskiej kobiety przyczynić się winny do utrwalenia praworządności i podniesienia dobrobytu“.

Na tym zebraniu, występowały działaczki z całej Rumunii.

Niemal wszystkie mówczynie położyły nacisk na znaczenie kobiety w wychowaniu młodzieży i zachęcały do sumiennej pracy w tym kierunku. Jedna z nich, mówiąc o roli kobiety w życiu państwowym, wyraziła bardzo mocno pacyfistyczne nastawienie kobiet rumuńskich. „Jako pokolenie, które przecierpiało wojnę, przesilenie wszelkiego rodzaju i bezrobocia, pragniemy nade wszystko pokoju. Pokój bowiem jest ideałem kobiety. Musimy jednak bronić z energią utrzymania traktatów pokojowych, by nie przeklęli nas polegli bohaterzy, którzy walczyli o zjednoczenie Rumunii. Traktaty pokojowe nie są dla nas szmatami papieru a gwarancją naszej przyszłości“.

Postępowe Tow. emancypacji obywatelskiej i politycznej kobiet rumuńskich, pod kierownictwem p. Eleny Meissne-Jassy, wybitnej bojowniczki sprawy kobiecej, manifestowało w innej dzielnicy Bukaresztu. Zebrały się tu organizacje kobiece, skłaniające się przeważnie do lewicowych haseł jak np. „Tow. kobiet korporacyj rumuńskich“, „Tow. i szkoła sekretarek“, Komitet kultury gospodarczej itd.

Wszystkie prelegentki stwierdziły, że w konsolidacji narodowej kobieta rumuńska odegra poważną rolę, co wzmocni niewątpliwie siły państwa, na wewnątrz i zewnątrz.

W przeciwieństwie do zebrania w „Casa femilor“, delegatki „postępowe“ nie wyrzekały się udziału w pracach partii politycznych i, o ile nam wiadomo, nie wysłały depeszy hołdowniczej do króla.

Niezależnie od pewnych rozbieżności taktycznych nastawienia „emancypantek“ rumuńskich, stoją one wszystkie lojalnie na gruncie nowej konstytucji i staną się niewątpliwie jako równouprawnione obywatelki, łagodzącym czynnikiem w życiu politycznym i społecznym sojuszniczej Rumunii.

J. M.

Życie w Rosji Sowieckiej

Gazety rosyjskie w Polsce podają liczne opowiadania wysiedlanych ostatnio masowo z Rosji cudzoziemców, którzy, przyciągnięci czy to obietnicami zarobków, jako specjaliści inżynierowie i mechanicy, czy obiecankami komunistycznego raju, osiedlili się w Sowietach, przeważnie pożenili się tam i obecnie wraz z rodzinami zmuszani są do wyjazdu.

Poniżej przytaczamy opowiadanie jednej z Rosjanek — żony cudzoziemca, podane przez rosyjski tygodnik „Miecz“.

Jak się zaczyna dzień gospodyni miejskiej

Kiedy opowiem przebieg dnia, łatwo wam będzie zrozumieć, gdzie podziewają się siły sowieckiej kobiety nawet i, która nie ma pracy płatnej i zajęta jest tylko w domu. Dzień zaczyna się o godz. 6 rano. Prędko podaję herbatę mężowi, — on idzie na służbę, ja na bazar do sklepów. Przede wszystkim trzeba zaopatrzyć się w naftę. Wydają jej bardzo mało, 2 litry na tydzień, a tymczasem na południu Rosji drzewa do palenia nie ma, węgiel bardzo drogi, więc wszyscy gotują na prymusach. To też za naftą zawsze stoi kolejka: może się zdarzyć, że przywiozą do sklepu, ludzie szybko rozbiorą i czekaj na drugą, a ta „niewiadomo, kiedy przyjdzie“. Dlatego wstaje się rano, by codzień zdążyć do kolejki.

— A nielegalnie nafty nie można kupić?

— Można...U Żydów. Żydzi, po dawnemu naród handlujący i nielegalny handel silnie jest rozwinęty. Ale po pierwsze za litr trzeba zapłacić 2 ruble, zamiast rządowej ceny 50 kopiejek, a po drugie często zdarza się, że za 2 ruble dostanie się tylko pół litra nafty: drugie pół litra domieszane jest wody. I co robić? Skarżyć się nie można: zabiorą do Czeki i sprzedawcę i kupującego. No, więc zajmuję sobie kolejkę na naftę i biegnę zająć ją przy kartoflach.

— A przez czas pani nieobecności pierwszej kolejki nie naruszą sąsiadki nadchodzące po pani?

— Bywa. Zależy, jakie się trafią kobiety. Ale przeważnie kolejkę szanują, taka to juk wzajemna pomoc w jednakowej biedzie. Ale bywa, że natkniesz się na głupich albo nerwowo nastrojonych sąsiadów. Awantury są często. No, zabrawszy wszystko, co trzeba z kolejek, idę na rynek. Tam mięso, kaszę, jakaś zielenina — bez kolejki. Koszyka nie można spuszczać z oka. Teraz u nas koszyki wyrabiają z przykrywami. A to wszystko wyciągną...

— Kto wyciąga? Zawodowcy?

Dzieci to nasz bicz

— Wcale nie! Dzieci! Dzieci — bicz nasz. Ale nie myślcie, że to dzieci „bezprizornyje“, te bez rodziny i opieki, one dawno gdzieś zostały „spławione“, a może być... No, jednym słowem to nie tamte, tylko dzieci po prostu z rodzin A w rzeczywistości nowy rodzaj bezprizornych. Jedne z nich mają i ojca i matki na służbie. Drugich matki nie służą wprawdzie, ale wiecznie są zajęte i dzieci dla nich to ciężar. Dlatego dzieci są niemożliwie rozpuszczone. Zdolne są do wszelkich łajdactw. Idziesz ulicą — z okna chłopcy albo na was pluną, albo skoczą, krzykną, albo czymś uderzą. Skarżyć się? Niema komu. A dzieci w szkołach ustawicznie skarżą na rodziców. Szkoła wzywa ich, wymyśla, oni tłumaczą się. Były wypadki, że sprawa szła do sądu: rodzice byli oskarżeni, że po „burżujsku“ obchodzą się z dziećmi, nie umieją ich wychowywać „w sowieckim duchu“. Powtarzam: dzieci to nasz bicz. Chodzą tłumami po ulicach, włamują się do mieszkań. Co z nich będą za ludzie, kiedy dorosną... trudno sobie wyobrazić. Szkoła im rogów nie przycieca. Dzieci są ordynarne, nie godne najmniejszego zaufania, gwałtowne. I jeśli kto ma w sowieckim związku „swobodę“ — swobodę czynienia wszelkich łajdactw — to one...

Sprawy domowe

No, wracam do swego dnia pracy: zakupiwszy wszystko potrzebne, niewcześniej się to kończy, jak o 12 albo o 1 godzinie w dzień (od 6 rano), idę do domu: pilnować prymusa i sprzątać jedną izbę.

— I wszyscy gotują na prymusach?

— Wszyscy. — Jak u nas było 8 pokojów ,tak każda rodzina gotowała na prymusie. Nic dziwnego: kuchnia miała być wspólna, jak i ubikacja. A jedno i drugie w nieopisanym brudzie. Nikt nie chce „za drugich sprzątać“. A jeśli powiesz: „Przecież i wy korzystacie“, to tylko na wymyślanie się narazisz: — „No to i sprzątaj sama, kiedy lubisz się w brudzie paprać“. Charakterystyczne, że kobiety inteligentne prędzej decydują się zabrać za te śmieci, niż żony robotników. Te to już egoistki nie do wytrzymania.

— A nająć kogoś do roboty nie można?

— Można. Ale takiej ze „starego reżimu“ posługaczce mało zapłacić za sprzątanie 2 rb. od jednej izby, jeszcze nakarmić trzeba. I jeśli chociaż jeden mieszkaniec odmówi zapłaty, to i reszta tak samo: — A cóż my mu czystość darmo dawać będziemy? — Psychologia wogóle nie dla naszych „komun“. — No, więc sprzątam i gotuję. Jeśli w tejże chwili nie wpadnie znajoma z wiadomością, że na takiej to ulicy „kolejka stoi za śledziami, a śledzie piękne“, — to dzień przechodzi spokojnie. Jeśli zaś doleci taka, czy inna radosna wieść, — gaszę prymus ,rzucam wszystko i biegnę znowu za nęcącym kupnem: w gospodarstwie wszystko się przyda. Wykończam potem obiad i sprzątanie. W niektóre dnie piorę. Pod wieczór przychodzi mąż — teraz na służbie wszyscy zostają się długo: a to rozpatrzenie jakiegoś zajścia... I do wieczora tak się człowiek nachodzi, nakręci, że marzy już tylko o odpoczynku.. Położyć się, odpocząć... zapomnieć... Ale zanim się położysz, popatrz jeszcze wszędzie: czy nie zaczaił się kto pod łóżkiem, po kątach...

— Kto? Złodziej?

— Jaki tam złodziej... Człowiek chcący na nas doniesienie zrobić: o czym ty tu z mężem sam na sam mówisz? Donosy, szpiegowanie to sprawa prawnie nakazana. Wszyscy wszystkich się boją.. Kariery się robi na cudzych plecach.

Sowiecka rodzina

Mówiła pani o dzieciach. A przecież rodzina w Sowietach wzmocniła się z chwilą, gdy ograniczono swobodę chodzenia do urzędu po rozwód.

— Prawnie — tak, rodzina powinna się wzmocnić. Ale w życiu współczesnym to niemożliwe. Żyjąc w komunie, mimowoli się obserwuje... Ludność jest niekulturalna, wewnętrznej kultury niema. Przychodzi oto mąż z roboty, zdenerwowany, zmęczony. A tu żona pyta: „Wasia, jaka ja „najnieszczęśliwsza“. Cała w łachmanach. A to Piotrowej mąż gdzieś żakiet kupił, a ty żonie nie myślisz zupełnie...“ No i temat do groźnej rozprawy gotów. Mąż chwyta czapkę i ucieka z „piekła złorzeczeń“. Gdzie? A tam, gdzie u nas niema kolejek: do piwiarni i gdzie wódkę sprzedają. Siedzą i piją. Wódki to u nas ile chcecie jest. Mąż chce choć zapomnieć o wszystkim. A tu zaraz i różne swobodne kobiety się znajdą. Jak zapominać to zapominać. Gdzie przeszkody? W domu piekło, wiecznie wyrzuty i kłótnie. Jeśli są dzieci — piekło w kwadracie. Przecież to wszystko odbywa się w jednym pokoju... No, rozweselił się w piwiarni, uspokoił się, idzie do domu. A żony także niema... I ta poszła „z żałości“ rozerwać się.

Jest i tu stopniowanie. U ludzi inteligentnych rodzina mocniejsza, nawiązuje się porozumienie myślowe, wzajemne podtrzymywanie się „duchem“, miłością, a u prostych — wszystko prostsze, gruboskórne. Przecież dawniej w tym środowisku rodzina trzymała się religią, tradycją, opinią ludzi bliskich A teraz — jakież przeszkody? w czym? — Nie, rodzina nie wzmocniła się w Sowietach po ostatnich dekretach małżeńskich. Rodzinie potrzebny chociażby jakiś elementarny własny kąt, gniazdo uwite wspólnie. U nas żadnego gniazda wić nie wolno, wszystko na tacy zatknięte, widne wszystkim. Jakież to życie poufne może być na bazarze w ciągłym rozgardiaszu? Jeszcze inteligent to może to wszystko wewnętrznie przezwyciężyć, rozdzielić drobiazgi od rzeczy ważnych, drogich. Ale jeśli „żakiet“ albo inne jakie ubranie nie może być żonie dane przez męża dlatego, że ten mąż jest biedak, a ona tej jego nędzy nie może ani pojąć, ani oddzielić od tego, co ważne, — to czy to jest rodzina? Zwyczajny związek, który jutro może być rozerwany przez nich albo przez nią. A tu jeszcze dzieci — donosiciele... Nie, autorytetu rodziców niema i być nie może. .Znowu trzeba tu bardzo wysokiego stopnia duchowego rozwoju, by poddać swemu autorytetowi tych małych barbarzyńców... Do tego dochodzi jeszcze wielka nerwowość powszechna, zmęczenie, wieczny brud, niedostatek, obawa przed Czeką, areszty — całe to odrażające, nieprzytulne życie sowieckie. Ot, choćby przykład: od lat 20 w naszym mieście, takim ładnym poprzednio, nie były odnowione dachy. Wszystko nagniło, wszystko znoszone, wszystko potrzebuje radykalnego remontu... Życie brudne i wewnętrznie beznadziejne. Jakby wszyscy wszystkim byli wrogami“.

Długość życia

zależy od rodzaju pracy

Na długość życia ludzkiego wpływa przede wszystkim dziedziczność i sposób życia. Ludzie pracowici żyją dłużej niż próżnujący, szczupli zwłaszcza w młodszych latach, dłużej niż otyli, urodzeni w średnim wieku rodziców dłużej, niż urodzeni w latach późniejszych. Najważniejszym warunkiem życia długiego jest umiarkowanie w jedzeniu i piciu i życie higjeniczne. Najbardziej skracają życie różne choroby dziedziczne, a raczej osłabienie dziedziczne tkanek, zwłaszcza kiła, gruźlica, skrofuły.

Z ludzi pracujących fizycznie najdłużej żyją: ogrodnicy, po tym rolnicy, górnicy w kopalniach węgła, żelaza, maszyniści, na kolejach, tragarze, cieśle, młynarze, piekarze, kowale, ślusarze, handlarze owocami. Krócej żyją robotnicy w papierniach, robotnicy w fabrykach maszyn, introligatorzy, bronzownicy, rysownicy, drukarze, rzeźnicy, robotnicy w fabrykach wyrobów bawełnianych, malarze, fryziery, dorożkarze, kamieniarze, robotnicy w fabrykach stali, robotnicy w fabrykach wyrobów miedzianych, piwowarzy, szynkarze, kelnerzy.

Widzimy z powyższego, że pewne zajęcie zapewniają długie życie, inne podkupują zdrowie, tym samym skracają życie. Widzimy również, że nie ci żyją najdłużej, którzy się najobficiej odżywiają. Przeciwnie, jedzący i pijący dużo — szynkarze i kelnerzy żyją ze wszystkich ludzi pracujących najkrócej, natomiast najdłużej żyją ogrodnicy i rolnicy, pracujący ciężko na roli i odżywiający się skromnie, przeważnie pokarmami roślinnymi. Również pewne prace działają widocznie szkodliwie na zdrowie, np. w żelazie, miedzi, rtęci i kamieniu.

Jedne z tych materiałów wprowadzone do organizmu w drobnych lecz codziennych dawkach zatruwają powoli tkanki, inne jak pył kamienny, osiadają powoli w płucach i powodują ciężkie choroby piersiowe a nawet gruźlicę. Odpowiednie urządzenia zdrowotne w tego rodzaju fabrykach mogą owe szkodliwe wpływy ograniczać. Częste przewietrzenie, czystość, kąpiele i obmywanie rąk, usuwanie pyłu przez urządzanie łagodnego przewiewu, dostarczanie dobrej wody — oto z nich najważniejsze.

W każdym razie warto zapamiętać, że praca i przebywanie na świeżym powietrzu zapewnia zdrowie i jaknajdłuższe życie. Ci którzy pracują w biurach, warsztatach, sklepach, niech korzystają jaknajwięcej z powietrza, przez spacery i sporty.

„Zielona rewolucja”

W kraju szczycącym się jak największą liczbą miliarderów, najpotężniejszymi trustami, wyrafinowanym luksusem, gdzie dolar jest wszystkim, a bandyci i gangsterzy nie odrazę, lecz podziw wzbudzają w obywatelach, gdzie jednocześnie źródło tego bogactwa — masy robotnicze, w większości niezorganizowane, cierpią nędze materialną i moralną, gdzie dobrowolnie gasi się ogniska domowe, podkopuje najelementarniejsze zasady moralności, w kraju tym ze zdumieniem patrzą na początkowo bardzo nieliczny, dziś już dość poważny zastęp idealistów, którzy, opierając się na chrześcijańskich zasadach, podjęli akcję odnowienia społeczeństwa amerykańskiego. „The Green Revolution“ — zieloną rewolucją — nazwali oni swój ruch, który ma stworzyć pełnego człowieka, przywrócić jednostce przyrodzoną jej wolność, uwolnić ją od wszelkiej doktryny, czy to dyktatury pieniądza lub konfortu i luksusu ,czy to dyktatury mas, czy to dyktatury nowoczesnych cezarów. Zwolenników tego rucbu charakteryzuje przywiązanie do chrześcijańskich, katolickich zasad moralnych, franciszkańskie upodobanie w dobrowolnym ubóstwie, salezjański zapał do pracy i apostolstwa przy jednoczesnym **dostosowaniu się do warunków chwili i** miejsca.

Zgrupowali się oni około założonego przed 5 laty czasopisma „The Catholic Worker“ (Robotnik katolicki), na czele którego stoi obecnie miss Dorothy Day, ongiś, — przed swoim nawróceniem — zagorzała komunistka. Duszą jednak zarówno pisma, jak i całego ruchu jest poeta i socjolog, emigrant francuski Piotr Maurin, przyjaciel i uczeń Karola Peguy, poległego w Wielkiej Wojnie pisarza francuskiego, o którym mówi się, że był „najbardziej pociągającym i bohaterskim zjawiskiem katolicyzmu francuskiego w epoce przedwojennej“.

Myśli swoje, obejmujące ideologię ruchu „zielonej rewolucji“ ogłasza Maurin na łamach wspomnianego „The Catholic Worker“ w formie poetyckich utworów, które nazywa „easy essays“ (łatwe szkice literackie). Rzeczywiście, myśli tych „szkiców“ podawane są w sposób łatwy i przystępny, poetycka zaś forma, w postaci krótkich rytmicznych zdań, ułatwia ich pamiętanie. Głównym ich celem jest wszczepienie w masy przekonania, że „nadszedł czas, by siły katolicyzmu uczynić dynamicznymi“.

Oto kilka próbek „szkiców“ Maurina:

„Cezar czy Bóg. Chrystus mówi: oddajcie Cesarzowi, co jest Cesarza, a Bogu, co jest Bożego“. Cezar bolszewicki nie zadawala się tym, co Cezara i chce tego, co boskie Gdy Cezar pragnie tego, co boskie, wyobraża siebie bogiem. A gdy Cezar wyobraża siebie bogiem, staje się oszustem. I jeśli Cezar przedstawia się jako oszust, jak z oszustem trzeba z nim postąpić“.

„Bolszewicki Cezar mówi, że nie ma Boga, ale jest ciało. Ale że robotnikom trzeba wodza, ci, co wiedzą o zadaniach ciała, rządzą robotnikami“...

„Korzystanie z wolności. Patrick Henry mówi: dajcie mi wolność, albo zadajcie mi śmierć. Wolność jest czymś wielkim, ale mało ludzi wie, jak z niej korzystać... Z wolności korzystać trzeba, służąc swoim bliźnim zgodnie z wolą Bożą!...“

„Co czyni człowieka człowiekiem? Dawać a nie odbierać — oto co czyni człowieka człowiekiem, służyć a nie władać, karmić a nie samemu pożerać, gdy trzeba — umrzeć a nie żyć, mieć ideały a nie bogactwa, wiarę a nie chytrość — oto co czyni człowieka człowiekiem“.